Demokrata Polski wychodzi cztery razy na miesiąc. Prenumerata na ćwierć roku czyli na 12ście półarkuszy, wynosi franków trzy.

DEMOKRATA POLSKI.

Adres Redakcyi : M. Albert, 59, St-Jacques à Paris, Prenumeratę można także nadsyłać à M. Wiśniowski, 18, Tournelles à Versailles (Seine et Oise).

Dnia 14 września 1844.

UKŁADY I KONCESSYE.

Jak ważne dotąd kwestya Zjednoczenia uczyniła postępy, najlepszym tego dowodem, że nikt już dzisiaj Zjednoczenia nie broni, za jego utrzymaniem nie oświadcza się. Interesowani milczą, a przynajmniéj nie śmią otwarcie popierać pierwotnych twierdzeń i zamiarów swoich. Ci zaś co jeszcze przed niedawnym czasem wierzyli w Komitet i w jego zaręczenia, przekonywają się wreszcie, że byli tylko łudzeni, że ich zatrzymywano dlatego jedynie na opuszczoném przez innych stanowisku, aby przy lada pozorach formę i nazwisko Zjednoczenia noszących, zaspakajać nadal tę nieszczęśliwą manię urzędowania i przewodzenia bez celu.

Wdanie się przeto Towarzystwa w tę kwestyę przyniosło zjednoczonym rzeczywiste korzyści, gdyż nietylko oświeciło ich o stanie istotnym rzeczy, o exystencyi i zamiarach partyi samo tylko zaspokojenie próżności osobistych na celu mającéj, ale zarazem dyskussya posuwając się w rozbiór wewnętrznéj natury Zjednoczenia, wykazała dość jasno, że doznane na téj drodze zawody, że zwątpienie i rozejście się po większéj części tego, co dotąd pod ogólném nazwiskiem Zjednoczonéj Emigracyi nagromadzone było, czemu innemu przypisać nie można, jak tylko fałszywéj zasadzie związku i pogwałceniu przez niego najżywotniejszych pojęć o Emigracyi i Kraju.

Myliłby się jednak ktoby sądził, że partya urzędowa Zjednoczenia nie odpierając zarzutów publicznie sobie uczynionych, nie broniąc otwarcie podstawy i celów związku, zaniechała zarazem i odstąpiła swoich planów. Trudno jest wprawdzie jakiémkolwiek rozumowaniem odpowiedzieć na czyny zaprzeczeniu nieulegające, trudniéj podobno jeszcze bronić zasady o fałsz i niedorzeczność przekonanéj ;— przeciw połączeniu różnorodnych żywiołów Emigracyi w jedno polityczne ciało walczy już dzisiaj nietylko sama teorya, ale i doświadczenie tylokrotnie ponawiane, nietylko opinia publiczna, ale i przekonania ludzi w ten odmęt wciągniętych. Lecz ci panowie pomijają właśnie trudności, którymby otwarcie czoła stawić nie mogli, a udając nawet, że ich nie Zjednoczenie, jego przyszłe losy, ale już tylko osoby i jakaś całość partyi demokratycznéj obchodzi, podsuwają zjednoczonym takie projekta, które tylko widocznie do zamącenia kwestyi prowadzą, jéj ostateczne rozwiązanie wstrzymują. Chcemy tu mówić o pismach Kommissyi Administracyjnéj, mieniącéj się być urzędowym organem Komitetu, jako też o tych wszystkich układach, koncessyach i połączeniach się dwóch związków, które zapewne z tego samego źródła początek swój biorą i do tego samego celu zdążają.

Gdybyśmy nie widzieli potrzeby objaśnienia w tym względzie opinii publicznéj, i skierowania kwestyi na tor właściwy, wykazalibyśmy wkrótkości uderzającą niestosowność do obecnego położenia narzucanych nie wiedzieć z jakiéj przyczyny Towarzystwu warunków; bo skądże tu mowa być może o układach, koncessyach i zlaniu się z sobą dwóch związków, kiedy jednego już dawno niema, i tylko przez urzędową część swoją, jako też przez pozostałą w jéj ręku listę jest reprezentowany; drugi zaś po żadne zlewki nie sięga, i z temi intencyami do kwestyi Zjednoczenia nie przybył. Lecz projekta tego rodzaju ze strony partyi interesowanéj podawane i z wszelkiéj rozumowéj podstawy ogołocone, mają też same cele, co owa sławna odezwa Komitetu do Centralizacyi. Tym ludziom chodzi tylko i chodzić zawsze będzie o utrzymanie się przy jakichkolwiek resztkach założonego niegdyś na mylnéj podstawie związku; a że jeszcze są ufni w rozsiane przeciwko Towarzystwu niechęci, zdaje im się przeto że swego dopną, jeżeli położą takie warunki, których ono przyjąć nie będzie w stanie, jeżeli wmówią w swych członków, że Towarzystwo ma inne jak objawione publicznie do wdania się w tę kwestyę pobudki, że zatém koncessye temu rozwiązywanemu przez siebie związkowi uczynić winno.

Z tego powodu, obszerniéj rozebrać ich pomysły musimy.

Przypuśćmy przeto, że Zjednoczenie w całéj sile swojéj istnieje; przypuśćmy także, iż Towarzystwo nie stanęło jeszcze na stopniu odpowiadającemu celom swoim, nie zjednało dla siebie gdzieindziéj ani téj powagi, ani téj siły, które mu pozwalają obejść się bez nadzwyczajnego pomnażania liczby swych członków, i być obojętném na wszelkie tego rodzaju kombinacye emigracyjne. Te dwa przypuszczenia przenoszą nas zapewne i w inne czasy i w inne ustosunkowanie partyj emigracyjnych; lecz dlatego do nich projekta pod rozbiorem będące odnosimy, aby ich niestosowność okazała się tém jaśniéj. Rzućmy tu naprzód parę przedwstępnych myśli, które nas lepiéj w przedmiot wprowadzą.

W wyobrażenie związku politycznego wchodzi zawsze wyobrażenie zasad i celów, co stanowi główną jego istotę. Im te zasady i cele są więcéj z sobą rozbiegłe, tém przeciwieństwo pomiędzy dwoma związkami większe i wyraźniejsze, bez względu nawet na ludzi, którzy je

składać mogą. Cóż robią dwa przeciwne związki traktując na równéj stopie, układając się, łącząc się z sobą? Oto naprzód, uznają się wzajemnie, a następnie przez zrobione sobie koncessye zacierają odrębność celów i zasad swoich, formują nowy amalgamat, nowy związek, który już przez to musi być koniecznie czém inném, jak był z nich każdy z osobna. Dla związku który już upadł w całéj istocie swojéj moralnéj, wszelkie porozumienia się i układy z innemi byłyby zupełnie bez celu; tam nie zachodzi w rzeczy saméj żadne złączenie dwóch politycznych istot, ale po rozwiązaniu pierwszego, osoby pojedyncze, na zasadzie swoich własnych przekonań do drugiego przechodzą, żadnego z pierwszą pozycyą wspólnictwa nie ustanawiają.

Zastosujmy teraz tę teoryę do danego przypadku.

Powszechnie dotąd utrzymywano, że Zjednoczenie wylęgło się z nieporozumień nic nieznaczących Towarzystwa z resztą Emigracyi. Sąd podobny był tylko krzywdzącym dla tych, którzy dzisiaj jako zawiedzeni w obranéj drodze, całą winę tak lekkomyślnego nieporozumienia przyznaćby sobie musieli; — my inny widzieliśmy powód, naturalniejszy i więcéj wagi mający w rozdzieleniu się Emigracyi pozaarystokratycznéj na dwa odłamy, i chociażbyśmy pominęli tę historyczną uwagę, że był to czas postępu Emigracyi, powstania stronnictw i grupowania się osób około myśli ich usposobieniu odpowiadającéj, sama różnica od początku aż do końca pomiędzy zasadami i pojęciami konstytującemi obydwa związki, każe nam szukać odrębnéj ich exystencyi nie w dziecinném rozdąsaniu się jednéj lub drugiéj strony, ale w różnicy przekonań politycznych, które nas rozdzieliły od siebie. Wojowaliśmy razem, pod jedném godłem nieoznaczonéj demokracyi, gdy szło o potępienie systemu arystokratycznego; — przestaliśmy się rozumieć i rozdzieliliśmy się na dwa przeciwne stronnictwa, skoro Towarzystwo w manifeście swoim już nie połowiczną, szlachecką, ale radykalną całą Polskę obejmującą demokracyę podniosło. Niech nam nikt nie przypisuje, abyśmy w całéj massie emigracyjnéj po za nami zostałéj, wyrozumowaną, systematyczną niechęć ku myśli narodowéj widzieli; była to nowość, wieloma jeszcze zarzutami obarczona, a umysły które dzisiaj najlepiéj dla niéj usposobione być mogą, przerażały się jeszcze wówczas, i wystąpieniem jéj śmiałém i wyprowadzanemi konsekwencyami.

Zresztą ta przeciwna demokracya nigdy się nie nazwała i jako myśl główna nie wystąpiła, owszem zakrywając się starannie owym fałszem jedności i zgody, występowała tylko na scenę publiczną jako ujemna oppozycya przeciwko wszystkim rozdwojeniom emigracyjnym. Że jednak nie uroiliśmy sobie tego, co tu mówimy, najlepszym podobno dowodem, iż tylko takie a nie inne zapatrywanie się na ten fakt rozdziału dość ważny w historyi Emigracyjnéj, naturę dwóch związków tłumaczy, różnice pomiędzy niemi zachodzące wskazuje i wyjaśnia.

Towarzystwo wywiesiło nad sobą chorągiew myśli przyszłą jedność i siłę narodową zapowiadającéj, i w niéj położywszy całe przyszłe swe zaufanie rozpoczęło z przeciwnikami odrazu walkę. Zjednoczenie bojąc się przyjść do odkrycia swych dążeń, na ogólnikach tylko demokracyi i to bardzo ostrożnych przestało, naznaczyło jéj w związku swoim podrzędne miejsce, zbratało z innemi, najsprzeczniejszemi zasadami; siłę zaś i przewagę swoją utkwiło w liczbie różnorodnych sprzymierzeńców.

Towarzystwo wychodząc z właściwego sobie pojęcia Emigracyi, zorganizowało się w odrębne stronnictwo, i pragnęło widzieć w téj saméj, ścisłéj odrębności przeciwników swoich; Zjednoczenie zamierzyło skupić na powrót Emigracyę, i stronnictwa na które w postępie swoim rozłożyła się, nazwało zgubném jéj rozerwaniem.

Towarzystwo uznało potrzebę rewolucyi socyalnéj poprzedzającéj powstanie i zajęło się rozwinięciem swéj myśli we właściwym temu celowi kierunku; pojęło także missyę emigracyjną względem kraju w ten sposób, iż tu gdzie wszystkie stronnictwa bądź historyczne, bądź nowe otwarcie występować mogą, początkowanie i o ile można najważniejsze fazy téj rewolucyi powinny się odbyć, ułatwić krajowi rzeczywistą jedność, połączenie się pod myślą narodową. W pojęciach Zjednoczenia rewolucya socyalna miejsca nie miała; pozycya emigracyjna była tylko jakąś reprezentacyą przypominającą narodom nieszczęścia Polski, utrzymującą dla niéj sympatye; a że taż sama reprezentacya jedynie była wolną i nad losami Ojczyzny czuwającą, w niéj przeto położono całe nadzieje kraju, i już gotową w Komitecie do rządzenia powstaniem naznaczono władzę.

Jakżebyśmy daleko jeszcze to porównanie duchowéj istoty dwóch związków pociągnąć mogli, które jednak nic więcéj nas nie uczy, jak że źródło przeciwieństwa leżało w zasadniczéj myśli, i stąd rozpływając się po całym organizmie jednego i drugiego ciała wykształciło je na zupełnie różne i niepogodzone stronnictwa. Definiując ostatecznie Towarzystwo i Zjednoczenie inaczéj ich nazwać nie można, tylko że pierwsze było czynną, drugie zaś oppozycyjną demokracyi partyą. — Oppozycya Zjednoczenia ograniczała się na stanowisku emigracyjném i daléj już postąpić nie miała mocy, w współubieganie się na obszerniejszém polu z Towarzystwem nie weszła; następstwa jednak jakie z niéj dla kraju wypłynąćby mogły, każą ją położyć przynajmniéj co do teoryi, w tym samym rzędzie przeciwieństw ogólnéj myśli demokratycznéj, jakie względem niéj zajmuje każde wyłączne stronnictwo.

Po tym krótkim rozbiorze dwóch stronnictw, mamyż potrzebę jeszcze usprawiedliwiać, dlaczego Towarzystwo nigdy ze Zjednoczeniem jako ze związkiem wprost przeciwne jemu dążenia i zasady wyobrażającym, w żadne układy wchodzić, ani go przelewać w siebie nie może? Cóż dopiero robić dla niego jakiekolwiek koncessye z przekonań lub formy swojéj i tym sposobem przyznawać przeciwnikowi prawność jego exystencyi, a sobie uprzedzenia i pomyłki, w polityce najszkodliwsze następstwa dla saméj rzeczy wyradzające?

Dopóki Zjednoczenie stało w swéj mocy, dopóty było rzeczywistym przeciwnikiem Towarzystwa; — z przeci-

wnikami politycznymi walka jest pożądaną, bo przyjaźń kosztem zasady nabyta dowodzi słabości stron obu, i nierozumienia interesu swego przez tych, którzy przy prawdzie stoją; tego rodzaju zlewki mimo pozornego przybytku, zawsze się kończą osłabieniem mocniejszych.

Lecz jeżeli Towarzystwo nie miało interesu, i nieuskuteczniło połączenia się ze Zjednoczeniem w tym czasie, kiedy jeszcze stosunkowa siła dwóch związków pozornie przynajmniéj do siebie zbliżona była, jakimże tytułem dzisiaj od niego układów, koncessyj, połączenia się wymagać można, skoro zbyt dobrze wiadomo, że Zjednoczenie po przebieżeniu kresu swego i w celach i w obrońcach swoich upadło, dłużéj dla własnéj niemocy bez zgwałcenia rozsądku publicznego exystować nie może?

Miałożby się skłaniać Towarzystwo do tego niepolitycznego kroku czynioną mu nadzieją nabytków liczebnych? Naprzód, jest to przeciwne jego zasadzie konstytucyjnéj, i tém bardziéj staje się dziś dla niego obojętném, bo już swe przeznaczenie z inną, rzeczywistszą złączyło siłą. Lecz i w tym razie, gdyby mu podobne wzmocnienie potrzebném było, nie mogłoby wcielać do siebie ogółem całéj fizycznéj strony Zjednoczenia, bo ta jak wiemy oprócz demokracyi, składa się podług zasady scalenia z różnorodnych żywiołów, mieści w sobie indywidua i całkowite partye lub ich odłamy Towarzystwu najprzeciwniejsze. Środek nawet układów pomiędzy związkiem a związkiem do tego nie prowadzi, gdyż żadne władze związkowe za pojedyncze sumienia i przekonania ręczyć nie mogą, — byłby to prawdziwy handel ludźmi z pogwałceniem ich osobistéj wolności.

Widzimy przeto i widzimy najjaśniéj jaka jest wartość wewnętrzna podawanych projektów. Ich przeznaczenie w dzisiejszym czasie wskazuje źródło z którego po największéj części pochodzą. Oparto je na przypuszczeniach z prawdą i obecnym stanem niezgodnych, a jednak i z téj podstawy wychodząc, ani im właściwości, ani też skutków zamierzonych przyznać nie można. I cóż stąd ostatecznie wnieść powinniśmy? Jaką naukę dla siebie wyprowadzić? Oto po rozpatrzeniu się w tém wszystkiém przybyć nam powinno więcéj pobudek, abyśmy najśpieszniéj i sposobami prosto do celu prowadzącemi kwestyę Zjednoczenia kończyli. Związek przeminął niepowrotnie, przeminął dla tego szczególniéj, że jego główne cele skupienia, scalenia, złączenia Emigracyi jakimś fizycznym węzłem jedności, okazały się niepodobne do wykonania, bezużyteczne, a nawet szkodliwe sprawie publicznéj. Oddajemy słuszność tym wszystkim, którzy nie kontentując się oppozycyjném stanowiskiem Zjednoczenia, czegoś więcéj po niém pragnęli, a zawiedzeni w nadziejach, przynajmniéj przestali wspierać zamiary obojętne dla siebie; inni łudzeni jeszcze i w niewiadomości o stanie związku utrzymywani, już dzisiaj także po największéj części przestają być jego stronnikami. To jednych i drugich postanowienie byłoby w innych okolicznościach dostateczne, aby Zjednoczenie już w zupełności za niebyłe uważać. Opinia publiczna poprzestałaby pewnie na tém cichém zejściu z pozycyi emigracyjnéj zawiedzionego w swych nadziejach związku — lecz kiedy odkryły się zamiary przedłużenia fizycznéj jego exystencyi, już tylko dlatego aby zaspokoić niektórych osób próżności i ambicye; kiedy urzędowa partya Zjednoczenia przekonana o te zamiary, ani przed sumieniem swojém, ani przed wstydem publicznym nie ustępuje,— lecz owszem coraz więcéj z jéj strony widzimy nagromadzonych środków i usiłowań nieprawych dla dopięcia celu swojego; — obowiązkiem jest naszym iść w ślad za tymi panami, i odkrywać ich coraz nowe wybiegi, a obowiązkiem sumiennych członków Zjednoczenia ze względu na siebie i na interes ogólny, tym nadużyciom pod ich imieniem spełnianym, koniec położyć.

Nie przestaniemy wołać na Zjednoczonych: rozedrzyjcie listę imienną, wykreślcie z niéj publicznie nazwiska wasze, a wtenczas dopiero uwolnicie się od moralnego wspólnictwa w czynie urzędników waszych, który każdego uczciwego człowieka wstrętem przejmuje.

W poprzedzającym numerze donosząc o podróży i werbunkach krola *de facto*, przytoczyliśmy protestacye wywołane przez artykuły ubliżające przekonaniom Emigracyi, a zamieszczone przez zwolenników Czartoryskiego w departamentowych dziennikach; — protestacyj tych podajemy dzisiaj ciąg dalszy:

Dziennik *Précurseur de l'Ouest*, wychodzący w Angers, zamieścił pod d. 20 b. m. wiadomość podobną do téj, jaką już widzieliśmy w *Journal d'Indre-et-Loire;* a nazajutrz pod dniem 21, objaśnił swych czytelników w następujący sposób:

« *Précurseur* ogłosił wczora, o pobycie ks. Czartoryskiego w Angers, notę zakommunikowaną przez jednego z członków Emigracyi Polskiéj. Źródło z którego te wiadomości pochodziły, tłumaczy nasze zaufanie z jakiém je przyjęliśmy.

« Dziś rano odbieramy energiczną protestacyę, podpisaną przez trzynastu wychodźców polskich, do któréj, jesteśmy z nimi tego przekonania, przystąpiłaby ogromna większość ich rodaków rozsypanych po Francyi.

« Panie Redaktorze. — Nota, która się wcisnęła wczora w twoje kolumny, ogłasza « *w imieniu Polaków zamieszkałych w Angers* » poddanie się ks. Czartoryskiemu, jako naczelnikowi prawie uznanemu przez Emigracyę Polską.

« Jakkolwiek z przykrością przychodzi nam zbijać puszczone zdanie przez sześciu naszych rodaków, obowiązkiem naszym jest protestować przeciw niemu, a uczynić tego nie możemy w sposób mniéj osobisty a razem energiczniejszy, jak przypominając manifestacyę, któréj ks. Czartoryski w 1834 roku był przedmiotem.

« Ogłoszona wówczas we wszystkich językach i dziennikach Europy protestacya, podpisana przez 4,000 blisko członków Emigracyi Polskiéj, zawierała:

« Że Adam Czartoryski jest potomkiem rodziny, która od wieku najwięcéj złego zrządziła dla Polski. August i Michał Czartoryscy wprowadzili Moskali do Polski; Stanisław Poniatowski, ich siostrzeniec, został królem z łaski Katarzyny.

« Od 1803 do 1801, ks. Adam był ministrem spraw zagranicznych na usługach cara.

« W 1815, na kongresie Wiedeńskim, nalegał na Aleksandra aby włożył na głowę koronę polską.

« Pamiętna Rewolucya 1830 była także *klęską* (1) dla niego. On to, gdy ta Rewolucya przez błąd zrobiła go Prezesem, skompromitował ją, sparaliżował, zgubił przez swoje arystokratyczne antypatye do wszelkich energicznych środków.

« Emigrant we Francyi, Adam Czartoryski, okłakując jednych, oszukując drugich, potrafił przez intrygi postawić się jako naczelnik Emigracyi Polskiéj, i chciał nią frymarczyć przez dostarczanie kontyngensów z wychodźców polskich dla Don Pedra i Algieru.

« Wtenczas to okazała się w imieniu ogromnéj większości Emigracyi Polskiéj owa protestacya z miesiąca Października 1834 roku, która przypomniała przeszłość ks. Adama Czartoryskiego, i ogłosiła go *nieprzyjacielem Polski.*

« Przyjmij, i t. d. »

Dziennik *National de l'Ouest*, wychodzący w Nantes, donosząc pod d. 22 sierpnia o przybyciu tam Czartoryskiego, tak się wyraził :

« Pobyt tych książąt i księżniczek, matek królów, mało w naszém mieście zrobił wrażenia, i nie wspominalibyśmy o nim, bo nie lubimy zajmować się podrzędnemi ambicyami, gdyby przejazd ks. Czartoryskiego przez Angers, nie stał się powodem jednego wypadku, jaki poznać będą radzi czytelnicy nasi. »

(Tu następowała wiadomość podana przez dziennik Précurseur de l'Ouest, *i protestacya trzynastu zamieszczona powyżéj).*

Wyjątki te *National de l'Ouest* zakończył następującą uwagą:

« List ten dowodzi dwóch rzeczy : naprzód, że wychodźcy Polscy nie stracili pamięci; a nadto, że myśl jaka dała początek ich chwalebnéj rewolucyi nie zginęła pomiędzy nimi na ziemi francuzkiéj. Polska w 1830 nie walczyła dla króla, lecz aby zostać wolną. Pretendent niczém jest dla ludu w niewoli pragnącego wolności. Gdyby skutek uwieńczył usiłowania Polski, — tron prawdopodobnie nie byłby tych usiłowań następstwem. »

Nareszcie w dzienniku *Précurseur de l'Ouest* pod d. 23 z. m., czytamy co następuje :

« Nowy list został nam przesłany od jednego z Polaków zamieszkujących w Angers. Żałujemy iż listu tego nie możemy ogłosić. Zresztą nie zawiera on nic nowego. Oznajmia tylko, iż jeżeli pewna liczba Polaków odpycha władzę i kierunek ks. Czartoryskiego, są inni którzy je przyjmują, łączą się pod nim i widzą w nim zbawienie ojczyzny. My wiemy o tém. Co do nas, zbierając naszą pamięć, moglibyśmy zaprzeczyć ks. Czartoryskiemu tytułów do wdzięczności i poddania się jego współziomków ; ale nie mamy ani prawa, ani chęci mieszać się w wewnętrzne sprawy Emigracyi polskiéj. Niech nam pozwolą powiedzieć sobie w imię téj sympatyi jaką mamy dla nich, że powinniby zamknąć tę publiczną dyskussyę, przynajmniéj przedwczesną, a byłoby lepiéj gdyby do niéj nie dano powodu. »

W związku z powyższym przedmiotem, zamieszczamy poniżéj dosłownie kilka protestacyj od zapisanych na liście zwolenników króla *de facto*, — inne już *Orzeł-Biały* ogłosił. Pokazuje się z tych protestacyj, iż pomiędzy zapisanymi nietylko są ci, których kommiwojażerowie uwieść potrafili, ale i tacy, którzy nigdy za Czartoryskim podpisu nie dali. Jakiémże więc nazwiskiem to postępowanie kommiwojażerów króla *de facto* oznaczyć ? jak uważać partyę która ucieka się do podobnych środków ?

(1) Nazajutrz po Rewolucyi ks. Czartoryski podpisał odezwę, w której mówił : NIECH WSZELKIE UNIESIENIA PRZEMINĄ Z NOCĄ KTÓRA JE POKRYWAŁA.

Do Redaktora Demokraty.

Lyon, 6 Sierpnia 1844 r.

Szanowny Obywatelu !

W imie cierpiącéj Ojczyzny i jéj jak najprędszego oswobodzenia legionami mającymi się formować we Francyi, za pośrednictwem Adama Czartoryskiego, wydarto chytrze mój podpis dnia 4 Sierpnia 1844 r., upoważniający go do działania w imieniu Emigracyi. Zaledwie emissaryusz wyszedł odemnie i zostawił mnie wolnym samego, zastanowiłem się nad historyą Czartoryskiego i arystokracyi polskiéj ; zadrżałem na ogrom zbrodni do któréj mnie słowy zdradzieckiemi wciągnięto.—W gruncie serca będąc silnie przekonanym że tylko Towarzystwo Demokratyczne zbawić może Polskę, zarumieniłem się żem się dał uludzić pięknym słowom zdrajców Ojczyzny. — Zaklinam cię więc w imie zasad Towarzystwa, Obywatelu, byś umieścił w najpierwszym twoim numerze odwołanie mego podpisu Czartoryskiemu ; a zarazem że będąc silnie przekonanym że arystokracya swemi działaniami ciągle paraliżowała wszystkie nasze powstania za pośrednictwem Czartoryskiego i była przyczyną wszystkich naszych nieszczęść; nie tylko że odwołuje mój podpis, ale rzucam na nię i na jéj naczelnika przekleństwo. — Bogdajby moja chwilowa nierozwaga posłużyła innym współbraciom za przykład do trzymania się na baczności, by się nie dali wciągnąć, pod pozorem miłości Ojczyzny, do dania pełnomocnictwa Adamowi Czartoryskiemu, nieprzyjacielowi *Polski* i *Emigracyi.*

Przyjm pozdrowienie braterskie,

Ksawery MALCZEWSKI.

Tours (Indre et Loire), dnia 3 Września 1844.

Panie Redaktorze !

Mam honor prosić cię Panie Redaktorze abyś raczył w jak najbliższym numerze wychodzącego dziennika umieścić artykuł niżéj wymieniony.

Należałem prawda do partyi księcia Adama Czartoryskiego, aż do chwili przejazdu jego przez Tours ; byłem wraz z innymi ziomkami zrobienia mu wizyty, jak dziennik departamentowy *Indre et Loire* nadmienił, a to pod dniem 19 Sierpnia, jakoby prawie wszyscy Polacy z całego zakładu byli dla zrobienia mu wizyty, lecz to była pomyłka bo nas tylko ośmiu było, a jeden z tych podał do dziennika departamentowego bez naradzenia się z innymi, o którym artykule wcale mi nie było wiadomo.

Podrugie, artykuł umieszczony w dzienniku *Indre et Loire*, pod dniem 25 Sierpnia, na odpowiedź dziennika *Courrier d'Indre et Loire*, zdawał mi się być za ostry i niewłaściwie wymierzony, dla przyjaźni księcia, przeciwko ziomkom w emigracyi, takowy artykuł nie tylko że podpisać nie chciałem, ale odtąd przestałem być partyzantem księcia Czartoryskiego, co podaję do publicznéj wiadomości.

Przyjmij, Panie Redaktorze, prawdziwy wyraz i szacunek,

Józef RASZ,

Porucznik pułku 7go Strzelców.

Do Redaktora Demokraty.

Lyon, dnia 7 Września 1844.

Szanowny Obywatelu !

W dniu pierwszym Maja opuściwszy Lyon, dla słabości zdrowia, pozostawałem do dnia 22 Sierpnia b. r. w podróży ;

w przeciągu tego czasu, nie wiem jakim sposobem umieszczono mój podpis w *Trzecim-Maju*, upoważniający Czartoryskiego do działania w imieniu Polski i Emigracyi. — Nie będąc obecny w Lyonie, rzeczonego aktu podpisać nie mogłem; tém więcéj że silnie byłem i jestem przekonany że arystokracya polska i jéj naczelnik ciągle była powodem wszystkich naszych nieszczęść i upadku naszéj Ojczyzny.

Proszę cię więc, Obywatelu, zechciéj umieścić moją manifestacyę, aby ta przekonała dynastyków o ich bezsilności, i aby nadal ludzi mających na celu oswobodzenie ludu polskiego, w imie wolności i równości nie kompromitowali, przywłaszczając sobie ukradkiem i bez ich wiedzy ich podpisy, a razem aby przekonała Emigracyę, Naród, jakim sposobem dynastya werbuje podpisy.

Przyjm pozdrowienie braterskie,
Ks. Wallner, Kapelan.

W przedmiocie dotyczącym Jezuitów polskich, których regułę zamieściliśmy w N^rze 43, Tomu VI, otrzymaliśmy dwa następujące listy:

Le Mans, dnia 14 lipca 1844.

Czytałem w *Demokracie Polskim* z dnia 29 czerwca r. b., że *Dziennik Narodowy* stając w obronie Zmartwychwstańców utrzymuje, iż *zakon ten ma pracować nad zmartwychwstaniem Polski.* Dalby Bóg, aby to była prawda. Ale próżne są to słowa, próżne usiłowania *Dziennika Narodowego* aby przekonać, mnie szczególniéj, który znam i sposób ich życia i rodzaj ich pracy, o tak szczytném poświęceniu się zakonników, o którém oni nawet nie myślą, ani myśleć nie mogą podług reguły która ich wcale do czego innego obowiązuje. Reguła Zmartwychwstańców, którą *Dziennik Narodowy* czytał zapewne, mówi wszystko, i daje poznać dość jasno jakie ich są zamiary i dążenia. Tam gdzie wyobrażenie o godności człowieka jest uważane jako bunt przeciwko Bogu, który wlewa w serce jego miłość rodzinnego kraju; tam gdzie się trzeba wyrzec ojca, matki, żony, nawet i duszy swojéj, aby tak odcięty, żyć jako martwa istota, nie wiem jakie być może poświęcenie się dla sprawy narodowéj.

Gdyby *Dziennik Narodowy* znał życie wewnętrzne ludzi w których staje obronie, i którym naznacza tak piękne w emigracyi stanowisko; gdyby słyszał z bliska ich domowe rozmowy, a szczególniéj rozmowy ich naczelnika księdza Semeneńki w Rzymie panującego; gdyby słyszał jakim językiem przemawia z ambony ten przyjaciel sprawy ojczystéj do panów polskich, którzy przyjeżdżają święte odwiedzać miasto, i siać rozrzutną ręką grosz krwawo przez wieśniaków zapracowany, zapewneby, mimo największéj sympatyi jaką okazuje dla nowo zawiązanego zakonu, nie śmiał mu przysądzać udziału czynnego w sprawie narodowéj, od któréj on się sam dobrowolnie usunął. Niech *Dziennik Narodowy* nie sądzi, abym miał zamiar wchodzić z nim w rozprawy. Nie; daleki jestem od tego. Chcę go tylko objaśnić, i wybić mu z głowy mylny sąd jego jaki ma o zakonie Zmartwychwstańców, i zdaje mi się że mam do tego powód.

Zostając z *tymi wskrzesicielami Polski* jako aspirant przez sześć miesięcy i pół, w Paryżu i w Rzymie, miałem wszelką sposobność przypatrzyć się ich pracy nad Polską, i mogę powiedzieć sumiennie, żem nic takiego nie widział ani słyszał, coby ich mogło stawiać w rzędzie obrońców ojczyzny. Nic działania w duchu narodowym, bo nic takiego nie zrobili; nie uczucia patryotyczne, bo wątpię aby je mieli; nie rozmowy o kraju i jego nieszczęściach, bo nietylko że sami takowych starannie unikali, ale nam mówić o nich wszelkiemi sposobami wzbraniać usiłowali; nie kazania w interesie ludowym, bo takowe prawili zupełnie na jego niekorzyść. Niech *Dziennik Narodowy* weźmie ostatnie dwa kazania z wielkiego tygodnia, a przekona się w jaki tam sposób ksiądz Semeneńko, naczelnik zakonu, świętéj teologii doktor, z ambony ś. Klaudyusza traktował lud z powodu osądzenia na śmierć Chrystusa. Oto, wszedłszy na mównicę, zmrużywszy oczy, jak gdyby się wstydził własnych słów swoich, dowodził arystokracyi polskiéj: że gdyby Piłat był się trzymał własnego przekonania o niewinności oskarżonego; gdyby się był nie odwoływał do zdania motłochu, Chrystus byłby uszedł śmierci. Stąd zrobił wniosek, że massy jako ciemne, namiętne i nieumiejące rozróżnić co im dobre a co szkodliwe być może, powinny być usunięte od wszelkich obrad i zostawione na boku. Do nich należy rydel i motyka, nie zaś obradowanie, nie zaś wydawanie sądu w téj lub owéj sprawie. *Dziennik Narodowy* przyzna mi może, że kto takim językiem przemawia do panów, dowodzi im że cokolwiek robią jest dobrém i prawném; przekonywa ich o prawości ich postępowania, zatwardza ich serca, a tém samém skazuje massy na wieczne poddaństwo. Jest-że tu chęć szczęścia dla ludu? Jest-że tu przynajmniéj cień owéj pracy nad zmartwychwstaniem ludu polskiego, którą *Dziennik Narodowy* wkłada gwałtem w ręce zakonników polskich? Jest to jednak nauka chrześciańska, nauka miłości naczelnika zgromadzenia, podług rozkazów którego zakon w świętém posłuszeństwie pracuje czyli ma pracować nad odbudowaniem Polski! Są to wreszcie patryotyczne uczucia księdza Semeneńki, który prowadzi zakon, i który przelewa w niego przykładem i słowem te uczucia dla Polski, któremi sam jest przejęty.

Nie są to rzeczy mojego wynalazku. Są to fakta, które stwierdzą ludzie godni wiary, jeżeli tego będzie potrzeba, jako też i tę okoliczność o któréj tu wspomnę. Będzie to drugi dowód o ile zakon księdza Semeneńki pragnie szczęścia ludów, o ile chce niepodległości Polski; bo kto obcym źle życzy, ten nie szuka być użytecznym własnemu krajowi. Na odgłos szemrania Neapolitańczyków domagających się konstytucyi, która im obiecaną była, jenerał nowego zakonu przynosi nam tę nowinę z boleścią serca, i zarazem skarży się gorzko na niesforność ludu w przytomności naszéj i innych mu podwładnych: Mój Boże, powiada, czego ci ludzie chcą? Żądają sami nie wiedzą czego. Żądają konstytucyi, jakby bez niéj żyć nie mogli. Biedni Neapolitańczycy! — Tak jest biedni, że nie mogą otrzymać tego do czego mają niezaprzeczone prawo; ale daleko biedniejszy ten, który się nie w swojém miejscu lituje nad nimi i w tak nieludzki sposób. Lecz przyjdzie czas, że Neapolitańczycy, mimo przewrotnéj litości księdza Semeneńki, otrzymają co im się z prawa należy; przyjdzie może czas, że i sam ksiądz Semeneńko zrozumie powołanie swoje, i wróci do dawnych wyobrażeń; zrzuci z siebie grubą skórę mnicha, która w nim dusi piękne uczucia któremi się dawniéj odznaczał, a przyjmie na siebie charakter prawdziwego apostoła wolności. Dopókąd o téj pożądanéj przemianie nie usłyszę, dopótąd *Dziennik Narodowy* pozwoli mi wątpić o patryotyzmie przełożonego Zmartwychwstańców, którego wyjeżdżając z Rzymu, w tém nieżyczliwém usposobieniu dla Polski zostawiłem. Nie mówię tu o jego podwładnych, bo ci wyrzekając się własnéj ich woli, są tylko narzędziami w ręku jego, i robią co im on poleci na mocy swiętego posłuszeństwa, i do czego ich miejsce pobytu i inne okoliczności gwałtem znaglają. Jest-że tu powód

utrzymywać, że ksiądz Semeneńko ze swoim zakonem pracuje nad zmartwychwstaniem Polski? Co do mnie, nie wierzę.

J. Ambrożewski.

Obywatelu,

Przesyłamy ci list któryśmy zaadresowali wczoraj da pana Redaktora *Dziennika Narodowego*, abyś go umieścił w *Demokracie*.

Do pana Redaktora Dziennika Narodowego.

Le Mans, dnia 5 września 1844.

Panie Redaktorze,

Wpadł i nam w ręce, choć późno, numer 168 dziennika twego, w którym podałeś do publicznéj wiadomości ustawę zakonu Zmartwychwstańców, jako wymysł *Demokraty*, nieprzyjaznego temu wszystkiemu, co jest święte, co iest polskie; — i w którym pozwoliłeś sobie zbyt lekkomyślnie przypisać temu dziennikowi ślepotę, niewiadomość i kiepskość języka polskiego w przekładzie pomienionéj ustawy. Twierdzenia twoje, panie Redaktorze, są mylne i dalekie od prawdy. Chcąc zatém sprostować omyłkę, obowiązkiem jest naszym wybić ci z głowy zarozumiałość nieomylności, i powiedzieć z całą prostotą i otwartością jak się rzeczy mają w istocie. Nie sądź pan, prosimy, abyśmy stawali w obronie *Demokraty;* albowiem przekonani jesteśmy w sumieniu naszém, że on tego bynajmniéj nie potrzebuje. Mając słuszność, da on sobie radę bez naszéj pomocy, z którą nawet nie śmielibyśmy się ofiarować, nie czując w nas odpowiednich do téj posługi zdolności. Jeżeli pozwalamy sobie napisać te kilka wyrazów, to jedynie aby cię wyprowadzić z błędu, w jaki cię zbytni zapał dla katolicyzmu i ślepe zakochanie się w ojcach Zmartwychwstania wtrąciły. Być może, panie Redaktorze, że mówiąc prawdę obrazimy cię, i ściągniemy święty twój gniew na głowy nasze. Ale cóż robić? Mamyż milczyć, kiedy ty szyderczo i złośliwie natrząsasz się z ludzi robiąc ich żakami piszącymi na wiatr, nierozumiejącymi siebie, nieumiejącymi języka polskiego? Byłoby to utrzymywać cię w błędzie, zachęcać do nowych niedorzeczności, — byłoby to jedném słowem dawać ci miecz w rękę, abyś nim rąbał na tę i na ową stronę z polecenia pierwszego lepszego braciszka, i kaleczył bez litości kto ci się nawinie. Nie robimy ci zbrodni, uchowaj Boże, żeś się zakochał w nowo utworzonym zakonie, i że go bronisz z taką odwagą i poświęceniem. Życzymy owszem szczęścia i pomyślności. Każdy ma swoje widzi mi się; każdy może rozporządzać dowolnie sercem i osobą swoją, przyjmując na siebie obronę tego lub owego. To zależy od gustu; a my właśnie nie sprzeczamy się o gust i kolor. Jeżeli pan Redaktor chcesz koniecznie zostać przy czarném, to zgoda... zostań pan przy niém, ale nie wymagaj aby go wszyscy przyjęli, i odziawszy się niém, walczyli nie wiedząc za co i dla czego. Zanim przystąpimy do rzeczy, widzimy się w potrzebie oświadczyć panu Redaktorowi, że my nie jesteśmy ani *srodze ciężko uczeni*, ani *pismaki* na zawołanie. Dlatego będziesz pan tyle dobry i łaskawy na naszą nieudolność, że nas nie będziesz kropił bez litości, jeżelibyś stanął raz jeszcze w obronie twoich protegowanych, i usiłował dowieść że nie są jezuitami na nowe kopyto. Gdyż podług nas, nie miałbyś wielkiéj ani przed Bogiem, ani przed światem zasługi, żeś nas pokonał — słabych i prawie bezbronnych. Jeden tylko Semeneńko ze swymi mógłby cię wynieść pod niebiosa jako junaka niepospolitéj siły i odwagi; bo Semeneńko nie jest najlepszego dla nas humoru dlatego, że nas nie mógł w sidłach utrzymać i rozszerzyć przez to panowanie swoje.

Złą miałeś inspiracyę, panie Redaktorze, dnia 22 czerwca, kiedyś pisał twój artykuł w którym, nie troszcząc się o prawdę, powiedziałeś z pewnością człowieka wszystko znającego, odgadującego wszystko:

« Drukujemy ją (regułę zakonu Zmartwychwstańców) taką jaką podał *Demokrata*, pomimo kiepskiego jéj na język polski przełożenia, a to aby nas nie posądzono o jakąkolwiek stronność lub korzystne wytłumaczenie, chociaż musimy oświadczyć że w wielu miejscach text jest niejasno i niezrozumiale oddany. » Wydałeś, panie Redaktorze, ostry ale prawdziwy sąd na tłumacza reguły nowego zakonu. I my, chociaż nie piszemy *Dziennika Narodowego*, chociaż nie mamy pretensyi do mądrości, powiadamy także, że polszczyzna w tłumaczeniu ustawy jest kiepska, nędzna i niegodna świętéj teologii doktora, który zapowiedział *okropne* dzieło przeciwko schyzmie; mówimy *okropne*, bo jeżeli tak będzie napisane jak jest tłumaczona reguła, to jakże je nazwać? Gdybyś pan Redaktor miał trochę dobréj woli, jużbyś się dorozumiał że *Demokrata* nie był ani autorem, ani tłumaczem ustawy, ale wydrukował ją żywcem, jaka mu była złożona, i jak ją przetłumaczył na język polski ojciec Piotr Semeneńko. Tak jest, panie Redaktorze, reguła którąś raczył powtórzyć w świętobliwym *Dzienniku Narodowym*, dla pokazania wielkich zamiarów nowych zakonników dostojnym czytelnikom twoim, jest taż sama słowo w słowo, którą czytał i objaśniał ojciec Semeneńko w wielki piątek i w wielką sobotę podkomendnym swoim w domu pod numerem 58, Viccolo del Mortaro, i na którą robił wraz z nimi powtórzenie przysięgi o dwunastéj godzinie w nocy w kościele świętego Klaudyusza, w Rzymie. Te okoliczności pokazują jasno i dobitnie gruby błąd, niedorzeczność twierdzeń i niewiadomość *Dziennika Narodowego*, i przekonywają zarazem żeś się pan Redaktor uplątał w mądrości twojéj, zminąłeś się z prawdą i żeś pisał na wiatr sam nie wiedząc co. Wypadałoby zatém, panie Redaktorze, abyś się uderzył w piersi jako dobry katolik, poskromił nieprzystojne wybryki, odwołał niesłuszne obryzgi, i napomniał w miłości bratniéj tłumacza ustawy, aby obok wielkich prac jakie zapowiedział uczonemu światu, nie zapomniał także o polszczyznie, iżby dowodząc schyzmy kościelnéj, nie dowiódł zarazem, że on zrobił schyzmę z gustem języka teraźniejszego wieku. *Demokrata*, powtarzamy, nie pisał ani tłumaczył reguły Zmartwychwstańców, bo nie był ani założycielem zakonu, ani nawet przybranym do rady zakonnéj. *Demokrata*, jako dobry Polak, kochający kraj, pragnący być mu użytecznym, broni z młodzieńczym zapałem jego praw i niepodległości, zostawując innym pismom zakony, dynastye, wodzów, prezesów, proroków, i innych tego rodzaju pretendentów.

Niech jednak pan Redaktor nie rozpacza, że obraził miłość własną ojca Semeneńki, powiadając publicznie, że on kiepsko pisze po polsku, i że nie jest tęgi łacinnik. Przykro to jest wprawdzie podobne odbierać komplementa od swego obrońcy; ale uważając z drugiéj strony, że pan Redaktor nie do niego wprost te *pochlebne* powiedział wyrazy, ale do *Demokraty*, więc powrót do łaski, jak nam się zdaje, nie będzie zbyt trudny. Zresztą, ojciec Semeneńko jest miękkiego serca; on panu przebaczy, jak się pan przyznasz do winy i przyrzeczesz poprawę. On płacze często ze zbytniéj czułości serca. Najmniejsza rzecz pobudza go do łez. Jest on prawie jak owa skała pod prącikiem Mojżesza, z któréj wytryskała woda za każdém uderzeniem. Ojciec Semeneńko płakał, niby z radości, w dzień naszego do Rzymu przybycia; — płakał przy naszym z niego odjeździe, niby z żalości że nas wypychał z domu w jednéj prawie koszuli i pozbawionych wszelkiego do życia sposobu.

Mimo to jednak, wołał: Jedźcie z panem Bogiem. Niech was pan Bóg błogosławi; ja wam przebaczam.— On i panu przebaczy, jak mu pan powiesz: Daruj, ojcze Piotrze, zgrzeszyłem.— Daruję, odpowie. Idź w pokoju, a więcéj nie grzesz, to jest nie mów, że ja kiepsko piszę po polsku i że nie rozumiem łaciny.

Pojednawszy się z ojcem Piotrem, nie zapomniesz także pan Redaktor żądać przebaczenia od *Demokraty*, któregoś najniesłuszniéj znieważył, jeżeli pragniesz dostąpić zupełnego odpuszczenia grzechu obmowy, potwarzy i obelg. Dlatego prosimy pana, a nawet żądamy jako od człowieka bezstronnego, abyś pan umieścił ten list w najbliższym numerze dziennika twego, nie dlatego iżby się czytelnicy przekonali, że pan nie jesteś bez ale, i że strzelasz często bez prochu, lecz dla zapewnienia ich, że reguła którąś pan wydrukował, nie jest wymysłem *Demokraty*, ale że jest taż sama na którą ojcowie Zmartwychwstania przysięgli w katakombach, a którą ojciec Piotr przełożył kiepsko i niezgrabnie na język polski.

Józef Ambrożewski.— Maciéj Gaza.

Otrzymaliśmy od Jen. Dwernickiego odpowiedź na list pana Hołubowicza dotyczący Szkoły dzieci polskich, a zamieszczony w *Echu Miast Polskich*, n. 18. Nie przytaczamy tu téj odpowiedzi, ponieważ już w *Echu Miast Polskich* n. 19 ogłoszoną została.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Polska.— W Warszawie kommissya śledcza przesłała kommissyi rządowéj spraw wewnętrznych listę osób, na których majątku polecono zrobić ostrzeżenie względem nastąpić mającéj konfiskaty. Lista ta jest następująca: Gros Adam, Więckowski Władysław, Karpiński Aleksander, Denber Aleksander, Bieliński Aleksander, Lewicki Cels, Granowski Tytus, Siennicki Konstanty, Pławiński Hieronim, Szaniawski Aleksander, Hirszfeld Józef, Barycki Sebastyan, Łaźniewski Mikołaj, Hryniewicz Adolf, Skalski Michał, Rudnicki Julian, Turski Napoleon, Dawid Wincenty, Wosiałowski Ignacy, Paprocki Antoni (ten umarł w więzieniu), Chojnacki Józef, Piaskowski Józef, Szymanowski Marcin, Dembowski Edward, Rożnowski Feliks, Zmorski Roman, Tchorzewski Michał, Ostrowski Ludwik, Węgierski Feliks.

— Komitetowi cenzury w Warszawie przewodniczy namiestnik wraz z ministrem oświecenia w cesarstwie, a pod ich wiedzą kurator okręgu naukowego Warszawskiego i rada oświecenia. Z pomiędzy 600 dzieł w zeszłym roku podanych do druku, 25 nie pozwolono drukować. Peryodyczna prassa Królestwa liczyła 5 politycznych a 20 naukowych rożnego rodzaju dzienników; wprowadzono z zagranicy do Królestwa 86,780 tomów; 90 dzieł cenzura całkiem nie przepuściła, a 80 z opuszczeniem pojedynczych ustępów. Oprócz tego jest w obiegu w Królestwie 26 zagranicznych pism czasowych i 130 innych pism peryodycznych. W języku hebrajskim, podano cenzurze 12 rękopismów; na wydrukowanie wszystkich, z wyjątkiem jednego, zezwolono. Z zagranicy wprowadzono w języku hebrajskim około 28,000 tomów. Z liczby téj dwa dzieła uległy zakazowi. Liczba ogólna książek wprowadzonych w roku 1843 z zagranicy do Królestwa Polskiego wynosiła 114,942 tomów.

— Ukazem z dnia 12 czerwca r. b. Mikołaj pozwolił dziedzicom, nadać dworskim ludziom wolność bez ziemi, i w tym celu zawierać z nimi umowy o wypłatę pewnych summ jednorazowie lub w kilku terminach, albo opłacenia corocznego czynszu przez ciąg życia dziedzica, lub przez oznaczoną liczbę lat. Umowy takowe, równie jak i same listy wyzwolenia, mają być sprawiane przed aktami wieczystemi, lub na papierze stemplowym ceny 20 kop. srebr., i wnoszone do ksiąg aktów wieczystych. Wyzwoleni tym sposobem, mają być uważani jako na zawsze swobodni od stanu poddaństwa od czasu zawarcia umowy i otrzymania listu wyzwolenia, na równi z innymi wyzwolonymi poddanymi. Wrazie niewypłacenia summ należnych według umowy nadane jest dziedzicowi prawo ich poszukiwania, za pośrednictwem miejscowéj policyi na wszelkim ruchomym i nieruchomym majątku wyzwolonego, przed wszystkiemi skarbowemi i prywatnemi długami i powinnościami; w razie zaś niemożności niezwłocznego uiszczenia się, wyzwolony brany ma być na rekruta, i za niego dziedzicowi wydany ma być kwit, z prawem przedstawienia takowego do zaliczenia za własny majątek, lub jeżeli dziedzic nie posiada majątku, z prawem sprzedania kwitu komu innemu. Niezdatni do służby wojskowéj, oddawani będą na wyrobek prywatnym osobom lub odsyłani do robót fortecznych. Wyzwoleni z warunkiem pozostawania jeszcze czas jakiś na usługach dawnych swych panów, przez cały czas znajdowania się u nich, powinni się liczyć według uprzednich list popisowych pod temiż panami, którzy obowiązani są opłacać za nich wszelkie podatki i powinności. Wyzwoleni pozostaną swobodnemi od powinności rekruckiéj, aż do nowego popisu ludności — jeżeli zaś popis nastąpi przed upływem lat 10 od wyzwolenia, tedy na lat dziesięć. Również pozostają wolni aż do nowego popisu od opłaty podatków i innych powinności pieniężnych; tym zaś którzy się zapiszą do gromad czyli gmin miejskich, darowane będą podatki skarbowe, tudzież osobiste i pieniężne powinności i służby miejskie, zamiast dwóch na lat sześć, licząc od następującego, po ich zapisaniu się, półrocza. Wszystko to stosuje się jedynie do tych, którzy jako dworscy zapisani są w ostatnim popisie ludności, nie rozciągając tego do tych, którzy przez swych panów, już po takowym popisie z gruntu do dworu przeniesieni zostali. (*Gaz. Pozn.*).

— Listy otrzymane z Polski od wiarogodnych osób, zapewniają, iż rząd rossyjski nakazał władzom jak największe dawać baczenie na mieszkańców, i zabronić im wszelkiéj komunikacyi z Ks. Poznańskiém. Kupcy nawet z Księstwa w formalne paszporta opatrzeni, nie mają być do królestwa wpuszczani. (*Gaz. Pow. Niem.*).

— Znikła już wszelka nadzieja, pisze *Gazeta Augsburska*, zwolnienia przepisów granicznych, rząd rossyjski bowiem zupełne zamknięcie granic nakazał. Przestępujący je, ma być rozstrzelany na miejscu, ułatwiający nawet przejście surowéj ulegają karze. Rząd rossyjski nic jednak na tém nie zyszcze, wszystko owszem straci. Rolnictwo coraz więcéj upada, przemysł się nie wznosi, a kassy wypróżniają się jeszcze bardziéj. Bandy przemycających przechodzą z bronią w ręku granicę, i krwawe ze strażą staczają walki, — a liberalne idee przeciw którym zakazy te są wymierzone, przebywają granice powietrzem, i żadna zbrojna potęga, nie jest je w stanie zatrzymać.

— Ostrożności te mają być teraz tém większe iż, jak pisze *Gaz. Pow. Niem.*, rząd rossyjski wielce jest niespokojny, z powodu nowéj klęski poniesionéj na Kaukazie; Szamil-bej miał zdobyć Tyflis, i wszystkie prowincye Kaukazkie zdobyte na Turkach i Persach miały powstać na nowo. Paszkiewicz otrzymał nagły rozkaz udać się do armii południowéj, a jego miejsce w Warszawie miał zastąpić ks. Gorczaków.

— Unicko-katolicki biskup w Chełmie w gubernii Lubelskiéj, wprowadził w dyecezyi swojéj w r. 1841 niektóre zmiany w ceremoniach kościelnych, za co zganionym został przez papieża, ponieważ przez podobną na pozór nieważną zmianę już 3 miliony dusz przymuszono przejść z kościoła rzymskiego na łono kościoła greckiego. Teraz niedawno biskup w Chełmie ks. Szamborski, odwołał dawniejsze swe postanowienia, i napomniał duchowieństwo i gminę, by znów wrócili na łono kościoła katolickiego. « Zaklinamy was, mili bracia, mówi odezwa biskupa, przebaczcie słabościom naszym, przebaczcie błędowi, do którego się przyznajemy przez odwołanie postanowienia naszego z dnia 26 Sierpnia 1841 roku. (*Gaz. Poz.*)

Szwajcarya. — Wniosek kantonu Argowii, wygnania z całéj Szwajcaryi Jezuitów, odrzucony został większością głosów ośmiu. (*National.*)

Węgry — Rząd austryacki zapowiedział ukończenie sejmu 15 paźd. Izba niższa protestowała się przeciw temu, oświadczając iż rząd niema prawa zamykać sejmu, kiedy czynności nie są pokończone. Mowy w tym przedmiocie nadzwyczaj były ostre; mówiono o odmówieniu podatków i rekruta do wojska, a nawet o formalném wystąpieniu przeciw rządowi. Propozycye te przyjęła Izba jednomyślnie.(*Gaz. Pow. Niem.*)

— Na sejmie węgierskim z powodu zażaleń szlachty Turopolijskiéj, wniesionych przez hr. Jozypowicza, aby deputowanych kroackich nie uważać za reprezentantów stanów kroackich, lecz tylko za wysłanników partyi illyryjskiéj, dlatego iż partya węgierska nie należała do ich wyboru, —wszczęła się kwestya o wszechsłowiańszczyznie i jego dążnościach. Najobszerniéj nad tém przedmiotem rozwodził się Szentkiralyi. « Ilyryzm i Panslawizm, mówił on, był na sejmie przedmiotem rozwagi tylko z okazyi zażalenia turopolijskiego, gdy tymczasem wypadki te uważać należy za symptomata głębszéj i bardzo się szerzącéj choroby, która ściśléj baczności wymaga. Niektórzy widzą w tém tylko dążności lub reakcyę przeciw narodowości węgierskiéj; ja z méj strony gdzieindziéj szukam źródła tego złego. Przeciw czysto literackiemu charakterowi Panslawizmu mówi wiele faktów i dowodów, a nawet reakcya, choćby ona się niesłusznem narzucaniem narodowości węgierskiéj usprawiedliwić dała, zwykła tylko istniejący już zaród niekiedy nadto wcześnie rozwijać, ale nie nowe płodzić. Dążności illyryjskie nie są pojedynczém, na państwo węgierskie ograniczoném zjawiskiem. Podczas i krótko po rewolucyi francuzkiéj zajmowały się narody, zapominając o różnicach narodowych, przedewszystkiém stosunkami i prawami czysto ludzkiemi, albo też naród zginął w osobie samowładzcy : nie ruszyło się wtedy żadne uczucie narodowe, była to epoka kosmopolityzmu. Ale zwolna zaczęły się narody czuć w sobie samych, w państwach, których mieszkańcy różnych były szczepów, zaczęli się tam takowi wyróżniać, pielęgnować swą właściwość, swój narodowy język, swoje obyczaje i pamiątki, gdy tymczasem znów narody jednego szczepu, które się na kilka państw rozpadły, do pewnéj zdążały jedności. Do pierwszego przypadku należy nasza Ojczyzna, Szleswigowie i Flamandczycy w Belgii; do drugiego należał obudzony w r. 1815., ale w samym zarodzie stłumiony ruch Niemiec, jako też przytłumione w roku 1821 powstanie włoskie. Cóż więc dziwnego, że europejski ten ruch narodowy porwał także szczepy słowiańskie, i gdyby Panslawizm polegał tylko na ocuceniu uczucia narodowego, pozostawał w granicach języka i literatury, niebyśmy przeciw temu mieć nic mogli.

...... Jedno z pierwszych i najważniejszych dzieł tego kierunku, w którym także idea wszechsłowiańszczyzny w najrozleglejszém znaczeniu przeprowadzona, jest poemat : *Sławy Dcera* (córki sławy), przez Jana Kollara, pastora słowiańskiéj gminy ewanielickiéj w Peszcie , w roku 1827 i 1832. Poemat ten opisuje wędrówki po owych miejscach, gdzie niegdyś Słowianie mieszkali albo jeszcze mieszkają. Popada on w żałosną melancholię ilekroć wstępuje na miejsce przypominające mu ciosy, jakich Słowianie doznali, a przytém gromadzi wszelkie pamiątki wielkich czynów swoich przodków. Elegiczna epiczna część tego poematu opiewa i wynosi Słowian , szydzi z Niemców, natrząsa się z Węgrów. Podaje potém myśl wielkiéj ojczyzny słowiańskiéj , któraby wszystkie ułomki szczepu słowiańskiego pod wspólnym rządem słowiańskim objęła , rozciągając się od Uralu aż do morza Adryatyckiego, od Konstantynopola aż do najodleglejszéj północy. Zagrzewa on Słowian do zgody, przypomina im powinność poświęcenia krwi i życia za wspólną braci sprawę ; powiada , że dzieło to nie jest łatwe , że przeszkody wielkie , ale jednak nie niezwalczone, bo naród słowiański, jako najpotężniejszy w świecie trzymając się za ręce, przełamie wszystkie przeszkody, lubo nie bez walki i krwi rozlewu. Ale cel téj walki jest tak wielki i wzniosły, że wszelkiéj ofiary jest godzien , i niemasz grzechu większego, jak zdrada we wzniosłym tym celu. Wszystko to pisane jest w żałosnych lub mistycznych wyrazach, a piórem w nienawiści i zemście maczaném , lubo zawsze obrachowane na podburzenie namiętności ludzkich. Na dowód odczytał mówca wiele miejsc poematu według niemieckiego tłumaczenia w Kwartalniku umieszczonego, i objaśniał takowe. Co do czwartéj pieśni nadmienił , że takowa zawiera poetyczny i allegoryczny opis słowiańskiego elizeum. Wszyscy, co skarb literatur słowiańskich choćby tylko o jeden wierszyk zbogacili , żyjący i umarli, otaczają tamże tron bogini Sławy ; pomiędzy nimi także Konstanty, Aleksander i car Mikołaj. Uwagi godna, że kiedy Konstanty, którego despotyczne dziwactwa rewolucyę polską wywołały, od bogini Sławy tron i koronę otrzymuje , nieszczęśliwa hrabina Plater z nieba słowiańskiego wypchnięta, « ponieważ siostra przeciw swym braciom, Słowianka przeciw Słowianom , Polka przeciw Rossyanom walczyła. » Kiedy w całym świecie ucywilizowanym współczucie się ocknęło ; kiedy naród Polski z grobu powstawszy o byt swój i wolność walczył ; kiedy ta walka entuzyazmu przeciw olbrzymiéj potędze, ta wspaniała trajedya nowszéj historyi europejskiéj od wszystkich narodów z współczuciem i najlepszemi życzeniami przyjętą była , wtedy nie ocknęła w sercu poety słowiańskiego ani jedna iskra współczucia ; a gdy po upadku Warszawy powstanie przytłumione zostało, smutny koniec bohaterczéj téj walki nie wydobył z piersi poety słowiańskiego najsłabszego westchnienia , ponieważ Słowianie przeciw Słowianom, Polacy przeciw Rossyanom walczyli. Oczywiste te sympatye rossyjskie wykazują dostatecznie ideę wolności i niepodległości w literaturze Panslawizmu tak często wzywanéj , cechują one znaczenie tylokrotnego wzywania ku podawaniu sobie wzajemnéj pomocy przeciw obcemu uciemiężeniu. Osiągnięta wolność i niepodległość , niszcząc udzielność pojedynczych szczepów słowiańskich, stopiłaby je wszystkie w jedno kolosalne cesarstwo słowiańskie. (*d. c. p.*)

Sprostowanie.

W Numerze 5tym *Demokraty* na str. 19 wiersz 2gi , zamiast *arystokracyi*, czytać należy : *demokracyi*.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.